Nr. 14. Nowy Sącz, 1. sierpnia 1905. Rocznik VI

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 .
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecya.
Pojedyncze numery do nabycia w księgarni p. R.. Pisza.

Przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o jednanie nam nowych Odbiorców w kole swoich znajomych.

Nie ma ludzi...!

Tak często spotykamy się z tem zdaniem, że musiało to uderzyć każdego, nieco głębiej patrzącego w nurty życia naszego społeczeństwa. Wyświetlenie tej sprawy albo chociaż jej poruszenie, jest obowiązkiem naszej prasy; niestety zajmując się wyłącznie materyałem „bieżącej chwili", nie uważa ona za potrzebne wniknąć głębiej w zjawiska społeczne, wykreśliła ze swego programu wszelkie rozumowe, głębsze analizy tego rodzaju kwestyi.

Inaczej pojmuje swoją rolę prasa innych narodów, gdzie rozjaśnienie wszechstronne takich stereotypowo występujących na jaw objawów, poczytuje się za pracę pierwszorzędnej doniosłości, która przyczynia się do rozpoznania drogi ideowej, jaką kroczy ogół — a zatem **do zdrowego rozwoju i postępu.**

Kwestya: *dlaczego u nas nie ma ludzi* — jest kwestyą palącą, nieustannie palącą, gdyż bez przerwy toczącą, jak robak pień naszego społeczeństwa. Odpowiedź na to pytanie brzmieć musi bardzo różnie. Każdy bowiem, biorąc pod uwagę te fakty, w których sam namacalnie odkrył *„brak ludzi"*, skłonnym jest do stawiania twierdzenia na mocy tychże. Chcąc zaś dojść do jądra tej kwestyi należy zszeregować i zbadać kilka różnych wypadków i dopiero z tego wyłoni się aksyomat — pewnik, zawierający naukę i wskazówkę dla ogółu.

Ów lament na brak ludzi, prześladuje nas na każdym kroku, przy każdej ważniejszej akcyi, czy to ogółu — czy pewnej grupy ludzi. Mamy tu więc objaw **ogólny**, który w ogólnym stanie wewnętrznym ogółu musi mieć swoje źródło.

Nie rościmy sobie pretensyi do rozwiązania tej kwestyi, pragniemy jedynie zaciekawić nią umysły istotnie i samodzielnie myślących osób, a jeżeli ten artykuł dokaże tego, cel jego osiągnięty.

Nie zapatrujemy się zbyt czarno na nasz ogół, bo nie jesteśmy głupsi i marniejsi od innych, więc nie ma powodu, aby wcale nie mieli wzrastać w naszem środowisku *ludzie*, osobniki utalentowane, wykształcone i obdarzone pewną inteligencyą wrodzoną i silnym charakterem, na których może się oprzeć poważna instytucya.

Ludzie tacy muszą być i u nas — ale niestety nie zawsze umiemy ich ocenić, uszanować i odszukać, dlatego albo toną w cieniu i marnieją bezproduktywnie dla spraw naszych, albo uciekają, nie znajdując tu podatnego gruntu dla siebie.

Zresztą my nie znamy się na ludziach! Snadnie podlegając impresyom doraźnym w sądach o bliźnich, dalecy jesteśmy od nieodzownej objektywności, nie abstrahujemy od swych sympatyi i antypatyi, od siebie i swego **ja**, lecz przeciwnie, idziemy za popędem chwilowym i tak oddając głos ludziom, narażamy się na straty materyalne zarówno i moralne.

Kosztem *ludzi*, rozpanoszyli się u nas krzykacze i osobniki o służalczych instynktach, których psendodyplomacya życiowa, ugruntowana na braku etyki i godności, lubo przejrzysta i płytka, zapewnia im prym przed zdolnością, pracą i istotnie dobremi chęciami. Powierzchowność i niesprawiedliwość nasza przy wydawaniu sądów o innych, a więc poczytywanie pozorów za rzecz samą — przypuszczenie: że wszystko co się świeci to złoto, że każdy co bezwstydnie gardłuje jest mądry i każdy co obiecuje złote góry jest dzielny, oto są

główne przyczyny, że nie możemy odnaleść *ludzi*... i na ich brak utyskujemy ciągle.

Gdybyśmy umieli *sprawiedliwie ocenić tych ludzi*, których mamy, a tem samem wychowywać sobie cenne siły społeczne — podniósłby się od razu poziom ogólny i ustałyby źle o nas świadczące lamenty, na temat: *nie ma ludzi!*

Moralność podatkowa.

Gdy w roku 1896 wypracowano nowe ustawy o podatku *osobisto dochodowym*, wtedy ludność nie okazywała żadnej niechęci dla tej reformy podatkowej. Stare ustawy podatkowe nie dlatego były znienawidzone, że wymagały „dawać cesarzowi, co jest cesarskiego", lecz dlatego, że ich duch fiskalny był wstrętny dla opodatkowanych, którego przesadna gorliwość urzędników jeszcze bardziej zaostrzała. — Przez nowe ustawy miały być ciężary podatkowe sprawiedliwie na wszystkich rozdzielone a tym sposobem moralność podatkowa podniesiona. Gdy czytamy rządowe uzasadnienie tych nowych ustaw podatkowych, to widzimy, że ustawodawca wysnuł je z ducha postępowej ekonomii społecznej.

Już wtedy nie dowierzaliśmy zachwalanej reformie, która miała zastąpić zbutwiałą ustawę podatkową. Wątpiliśmy, czy praktyka będzie odpowiednią duchowi ustawy, czy organa wykonawcze okażą zdolność a raczej dobrą wolę, pozbycia się zakorzenionego skostniałego fiskalizmu dotychczasowej praktyki.

Niestety, jak słuszne było nasze przewidywanie przekonuje nas wymierzony podatek osobisto-dochodowy, który wywołał prawdziwe oburzenie — bo wbrew ustawie i przepisom dochody w bardzo wielu wypadkach o znaczne sumy samowolnie podwyższone zostały. Czy tym sposobem chciano podnieść moralność podatkową?

Opodatkowana ludność fasyonowała sumiennie i rzetelnie, dlatego powinna była zasłużyć na uznanie władzy skarbowej — a nie na ubliżające posądzenie o oszustwo. Stało się to jakby na drwiny ustawie i uzasadnieniu tejże, które wyraźnie mówi: „Jest to kwestyą żywotną na całą przyszłość dla podatkowości, gdyby się udało stosunek ludności do administracyi podatków na zdrowszej podstawie zestawić i zdrowszą moralność podatkową rozpowszechnić".— Dalej: „Najlepsze (w reformie podatkowej) może się stać nie przez akta ustawodawcze i rządowe, lecz przez zdrowy i prawy zmysł samej ludności. Trzeba podług możliwości *ułatwiać ludności przez nakierowanie na właściwą naturalną drogę przez stósowną* **przychylność**. Do tego przedewszystkiem potrzeba *usunąć z drogi przeszkody*, któremi dotąd samo ustawodawstwo utrudniało ludności wierne spełnianie obowiązku podatkowego przez niektóre swoje przepisy".

Z tego uzasadnienia wypływa, że czynniki ustawodawcze nie miały na myśli tworzyć dokuczliwe fiskalne ustawy podatkowe, lecz raczej przez największą przychylność chciały podnieść moralność podatkową, rzetelność zeznania prawdziwego dochodu. Ale czy może być ten cel chwalebny osiągnięty, jeżeli Administracya podatku bez dalszego dochodzenia fasyę już naprzód jako fałszywą uznaje, a opodatkowanego, który „**według najlepszej wiedzy i woli**" swój dochód podał, już urzędowo jako oszusta piętnuje?

Takie postępowanie jest nietylko pożałowania godne — ale nawet bezprawne!

Nie da się zaprzeczyć, że moralność podatkowa stała dotąd w Austryi na dość niskim stopniu, co uzasadnienie rządowe uniewinnia dotychczasowem ustawodawstwem, a przedstawia idealne zadanie nowych ustaw podatkowych wychowanie ludności do moralności podatkowej. Ale teraźniejszy sposób postępowania przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego — strąci moralność podatkową jeszcze niżej, bo to poniża i obraża rzetelnych podatników, gdy widzą, że ex officio człowieka mają za takiego, który nie zasługuje na wiarę.

Wypowiedziane myśli nie dyktowało nam uprzedzenie odwieczne i niechęć do urzędników skarbowych jako do celników biblijnych — lecz fakta najświeższej daty. Przytoczymy tu niektóre jaskrawsze, i tak:

Jeden z tutejszych kupców fasyonował swój dochód na 6.000 kor. na podstawie ksiąg kupieckich i alegatów. Administracya podatków wymierzyła mu samowolnie podatek od dochodu 9.000 kor. Zapytujemy, jak to bezprawie usprawiedliwi, jakim sposobem przyszła do tej różnicy — kiedy ani jego ksiąg kupieckich nie zbadała — ani alegatów nie sprawdziła?

Pewnemu przedsiębiorcy budowy w T. także bez dochodzeń i badania wymierzono dwa razy podatek osobisto-dochodowy. Raz od kwoty 2.000 kor. drugi raz od 4.000 kor. dochodu wymyślonego i doręczono dwa nakazy płatnicze.

Innemu przedsiębiorcy budowy w S. podwyższono dochód fasyonowany w kwocie 4.000 kor. na 25.000 kor. Tę sumę tak wykalkulowano: przedsiębiorca wystawił w tym roku pięć kamienic, musiał więc według widzimisię pana skarbowca zarobić na każdej kamienicy 5.000 kor. a więc na pięciu kamienicach wykalkulował olbrzymi czysty dochód 25.000 kor. A przecież wiadomo, że ten budowniczy nie posiada nawet 10.000 kor. całego majątku; żyje kredytem, buduje za pożyczone pieniądze — a nawet nie jest w stanie spłacać rat regularnie.

Inny obywatel w N. S. miał z realności 2150 kor. dochodu brutto. Wszystkie zaś wydatki według oryginalnych rachunków wynosiły 2.380 kor., na amortyzacyę przyjął 100 kor., więc wydatki zrównoważyły dochód — że żadnego czystego dochodu nie pozostało. Ale znalazł się w Administracyi podatków *cudotwórca*, bo bez żadnego dochodzeuia i motywowania wymierzył mu podatek od cudownie stworzonego dochodu 1220 kor. Jaka to sprytna żyła fiskal-

na, że podała 20 kor. ponad 1200 kor. aby koniecznie wyżyłować podatek osobisto-dochodowy. Ale znamy i taki wypadek w m. G. gdzie inspektor podatkowy z domu wynajętego c. k. rządowi za 600 k. rocznie, obliczył dochód na 1200 kor.!! Po co to szukać cudotwórców w Bełzie lub Sadogórze, kiedy nasi cudotwórcy fiskalni tworzą na poczekaeiu setki nawet tysiące czystego dochodu.

Z braku miejsca nie przytaczamy innych podobnych wypadków, o których nas uwiadomiono. Sądzimy, że przytoczone przykłady nadużycia fiskalnego wystarczą, aby z oburzeniem zapytać: *Gdzież miłość bliźniego? gdzie sprawiedliwość? gdzie poczucie godności człowieka i obywatela?*

Jest więc koniecznością niezbędną, aby najwyższa władza skarbowa wskazała należyty sposób postępowania, bo teraźniejsza czynność inspektorów podatkowych nigdy nie wychowa ludności do moralności podatkowej, lecz *przeciwnie skłoni ją do niemoralności.* Z jakiego powodu miałby opodatkowany składać rzetelną fasyę, kiedy mu przecie nie wierzą. *Prosimy więc J. E. Pana Ministra skarbu, aby pouczył podwładne organa jak wykonywać ustawę, bo i nowa reforma jest bliską tego, że rozbije się o bezmyślność, drobiazgowość a osobliwie przesadną gorliwość organów wykonawczych.*

Szakale... nie ludzie!

W czerwcowym numerze wypowiedzieliśmy kilka swych uwag pod adresem profesorów i nauczycieli z powodu zbyt ostrych klasyfikacyi uczniów i nieludzkiego ich traktowania, zaznaczając, że część nauczycieli nie zdaje sobie sprawy ze swego powołania i wartości własnej pracy.

A co się dzieje w kraju, temu wierzyć się nie chce. Wina cała z powodu rozlicznych nadużyć spada głównie na inspekterów szkolnych krajowych, którzy podczas wizytacyi szkół średnich badają pracę uczniów, zbierają plotki prowincyonalne, zamiast aby przekonać się o pracy nauczycieli i ich postępowaniu w szkole. Dla ilustracyi uważamy za wskazane poruszyć za „*Tygodnikiem jarosławskim*" stosunki szkolne w Jarosławiu.

Wśród ciszy i spokoju przesuwał się onegdaj ulicami Jarosławia kondukt pogrzebowy. Liczna rzesza uczni i publiczności otaczała żałobny rydwan. Na nim w metalowej domowinie spoczywało ciało bez tchu, ciało młode, którego nić przecięła własna ręka w zaraniu życia. Ani rozpacz matki wdowy, ani łzy bliskich i towarzyszy, nie wskrzeszą już martwych zwłok — duch uleciał w przestworza wieczności, ze skargą może, może z przebaczeniem....

Ciężką i wielką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którym oddanem jest władanie nad młodzieżą i ciężki rachunek będą kiedyś składali z dni pracy swojej. Ileż straszniej wypadnie obliczenie, jeśli sumienie, obciążać będą akty zemsty, złej woli, uprzedzenia i wszelakich sekatur, jeśli je otaczać będzie wieniec zwichniętych egzystencyi, złamanych jestestw, jeśli staną do oczu mary przedwcześnie do grobu pchniętych młodych latorośli. Czy na to ma się władzę w ręku, aby z niej uczynić narzędzie niszczenia całych rodzin, czy na to są pasterze, aby zabijali owce sobie powierzone?

Myśli te nasuwają nam się na wspomnienie zgonu ś. p. Stanisława Zabierzewskiego, ucznia VI. klasy tamt. szkoły realnej. Młodzieniec ze złotem sercem, lubo nie zaznał sam niedostatku, z tkliwością umiał odczuć biedę kolegów. Z wrodzoną delikatnością spieszył z pomocą materyalną, nietylko gdzie o nią proszono, ale i to częściej tam, gdzie przeczuwał, że pomocy potrzeba. W obronie pokrzywdzonego zawsze stawał, był niejako opiekunem kolegów, opiekunem uciśnionych, to też cała młodzież odpłacała mu wdzięczną miłością za tak gorące, płomienne dobrocią serce. Jak grom uderzyła w nich wieść, że ten zawsze uśmiechnięty, ten serdeczny Staś *odebrał sobie życie....*

Młode dusze najlepiej się znają i wzajemnie rozumieją, zaraz więc obiegło całą drużynę jedno zdanie, jedna myśl, że powodem targnięcia się na życie nie mogło być co innego, jak tylko rozmyślne utrącenie go przy prywatnym egzaminie....

Zmarły przeczuwał to i nie miał ufności do tych trzech egzaminatorów, którzy mu wetknęli w rękę broń śmiertelną. Za szlachetnym był śp. Zabierzewski do zemsty, nie mógł jednak do grobu zabrać ze sobą żalu wyrządzonej mu krzywdy, wysłał więc list do prof. Goneta, tego samego, z którym wiąże się samobójcza śmierć ucznia śp. Sochackiego i pisze mu: „*Gdyby nie wzgląd na twą żonę i dziecko — w łeb bym ci palnął*". Tak pisze człowiek, nad którym już śmierć swój całun słała. Te straszne słowa, to przekleństwo z ust blednących, musi targać nerwami, musi wstrząsnąć człowiekiem, lecz nie prof. Gonetem, który kpinami traktował śmierć śp. Sochackiego, na dowcipy się puszczał, wspominając o ś. p. Zabierzewskim. A przecież kiedyś nadejdzie owa chwila straszna, chwila rozstania ze światem; czy widmo tych samobójców, czy widmo tego dziecięcia, co zmarło porzucone w kołysce — nie wyciągnie rąk swoich szkieletów na przypomnienie minionych dni.

Dopóki p. Gonet zdrów i dobrze mu się wiedzie, nie myśli o tem, nikt nie wie jednak, co się stać może za tydzień, miesiąc, za rok....

Ś. p. Zabierzewski szedł do szkoły rolniczej w Czernichowie i musiał wykazać się świadectwem z ukończonej VI. klasy z dobrym postępem. Czy byłby świat runął, pan Gonet kark skręcił, gdyby był sierocie dał notę dostateczną z geografii?! Czy pan Gonet tak opanował przedmiot, że się nie pomyli? Przecież pamiętamy wykład jego popularny, w którym szukał Portu Artura na południu Chin.

Tak samo drugi wielki pedagog i przyjaciel domu pana Goneta, Wiktor Ostrowski ze swoim francuskim językiem, którym sam nie tęgo włada, sekundował panu Gonetowi, co widząc p. Franta, że

już ani pomódz, ani zaszkodzić nie może, także z geometryi nie zadowolnił się odpowiedziami śp. Zabierzewskiego. Pan Wiktor Ostrowski jest znanym sekantem uczni, we wszystkich widzi swoich nieprzyjaciół i aby uczni zniszczyć, potrafi jeszcze innych profesorów podburzyć. Znamy wypadek, gdzie dawał *słowo honoru*, że uczeń otrzyma poprawkę, tymczasem nakłaniał drugiego przeciw uczniowi i obaj ucznia zniszczyli. O panu Ostrowskim zresztą posiadamy cały zbior faktów i te niebawem ogłosimy dla przedstawienia pana nauczyciela we właściwem świetle jakim i czem jest. Towarzyszem godnym poprzednich jest p. Franta. I on ma dużo, bardzo dużo masła na głowie i formalnie delektuje się dawaniem uczniom złych not. Nienawiść uczni do jego osoby jest powszechnie znaną i taki człowiek ma być doradcą, przyjacielem i przewodnikiem młodzieży.

Czyż takich ludzi nie należy kłaść na jednej szali z mieszkańcami pustyni, czy nawet hyeny i szakale, chociaż są zwierzętami, nie okazują częstokroć więcej szlachetności i wyższości.... Biada dziatwie powierzonej podobnym pedagogom... smutna przyszłość zakładu naukowego, w którym są takie osobniki....

I cóż powie na to Rada Szkolna krajowa ze swymi okólnikami?...

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Dopiero w porze letniej oceniamy należycie wartość dobrej wody do picia. Wody takiej brak wielki w śródmieściu, gdzie są studnie przeważnie z wodą zaskórną. Nic dziwnego, że olbrzymia liczba naszej ludności niecierpliwie oczekuje tej chwili, kiedy zarząd miasta przystąpi do przeprowadzenia jednej z najważniejszych inwestycyi, mającej na względzie zdrowie i życie dziesiątek tysięcy osób. Różne przy takich sprawach wyłaniają się projekty i kombinacye, dlatego i zarząd miasta, jeżeli nie chce brać na siebie całej odpowiedzialności przy przeprowadzeniu wodociągów, powinien liczyć się z opinią obywateli, pomnąc na przysłowie: *Vox populi, vox Dei.* Głos ludu żąda oddania robót wstępnych około wodociągów fachowemu przedsiębiorstwu, które tę kwestyę załatwi w ciągu kilku tygodni. Dobremi chęciami naszego inżyniera wodnego wiele nie zbudujemy, ale za jego chęci zapłacimy bardzo drogo, bo już do dziś kosztują poszukiwania zwyż 30 tysięcy. Przedewszystkiem należy zdecydować, czy wodociągi zasilane będą wyłącznie wodą źródlaną czyli też wodą rzeczną filtrowaną. Według opinii ludzi, znających różne urządzenia wodociągów, najlepiej nadaje się dla Nowego Sącza woda z rzeki Popradu, pełna źródeł mineralnych. Urządzenie filtru i maszyn tłocząco-ssących jest niedrogie, a równocześnie uzyskamy zapewnienie, że miasto na wieki będzie mieć nieprzebraną ilość dobrej wody. W tej ważnej sprawie upraszamy Szan. Obywateli o nadsyłanie nam swoich uwag, które zużytkujemy z wdzięcznością. Przypominamy wreszcie, że za poprzedniego burmistrza sprawa wodociągów była zupełnie ukończoną i tylko kontrakt miał być sporządzonym.

Zaledwie zeszłego miesiąca zrobiło tut. starostwo jaki taki porządek w cechu rzeźnicko-piekarskim, a już wyłażą nowe świństwa w cechu krawieckim. gdzie od dawien dawna należało stary wydział rozpędzić na cztery wiatry. Gospodarowano tam podobnie jak w wielkim cechu; brano i naciągano gdzie się tylko dało, ale w rachunkach ani śladu, boć przecież na to był Wydział... aby „urzędował“! Wybrana komisya kontrolująca dostała się do książek cechowych dopiero przy pomocy starostwa. W rachunkach Wydziału i cechmistrza nie znaleziono dowodu na zapłatę udziału 100 koron, przesłanych do galic. fabryki gotowej odzieży we Lwowie, dopiero w jakiś czas później odszukano recepis na 75 kor. z zamazaną pieczęcią urzędu pocztowego!! Komisya skontrująca całkiem słusznie nie chce uwzględnić wydatków kancelaryjnych (!) i dla podróżnych, które nie mają udokumentowania a wynoszą ryczałtową kwotę kilkadziesiąt koron każdego miesiąca! Od 10ciu lat są w cechu krawieckim dwie chorągwie żałobne i światło, za wypożyczenie których na pogrzeby pobierał cechmistrz wynagrodzenie od 10 do 30 kor., a dochodów tych nigdzie nie zapisano. Dochód ten w ciągu ubiegłych lat 10ciu mógł wynosić bez przesady kilka tysięcy koron. Taksamo i należytości za wyzwoliny nie wszystkie były notowane w księgach kasowych. Ot n. p. jeden z izraelickich krawców zeznał na posiedzeniu Wydziału w maju b. r., że zapłacił do rąk cechmistrza 30 koron, a pieniądze te nie są zapisane. Niejaki T. Łapka, czeladnik krawiecki, zapłacił za wyzwoliny cechmistrzowi 10 kor., których także nie zapisano. Jaką wartość moralną przedstawia Wydział cechu krawieckiego, wykazuje najlepiej jego uchwała, mocą której po wysłuchaniu powyższych zarzutów przyznano cechmistrzowi za sumienną (!) pracę 40 kor. remuneracyi.

O tych bezprawiach i nadużyciach wiadomo komisarzowi przemysłowemu p. Prekowi oraz instruktorowi przem. p. Szenettowi, ale oni milczą, bo nie chcą widocznie wykazywać dalszych skandali na widok publiczny. A możeby p. prokurator raczył wziąć w opiekę wydział cechu i zrobił tam konieczny porządek?!

Dnia 3. lipca b. r. odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa przeciw Stanisławowi Trapszo, który będąc przez 2 lata kierownikiem sklepu Związku bazaru krajowego w N. Sączu, sprzeniewierzył tam około 7.000 koron. Trybunał uwzględniając przyznanie się oskarżonego do winy oraz kilka okoliczności łagodzących, wymierzył mu karę możliwie najniższą t. j. 6 tygodni więzienia. W obecnej dobie usiłowań około podniesienia przemysłu krajowego wypadek powyższy podkopał dobrą opinię tak bardzo pożytecznej instytucyi, z czego wniosek, że nie można powierzać gotówki kierownikom, lecz ustanowić trzeba w sklepie drugą osobę specyalnie do odbioru pieniędzy.

Krążą pogłoski, że magistrat naszego grodu czyni starania w Wiedniu o otwarcie szkoły realnej. W jakiem stadyum znajduje się ta sprawa, powiedzieć trudno, bo u nas wszystko albo okryte grubą zasłoną, albo też jest zagadką, podobnie jak urządzenie licytacyi na budowę szpitala powszechnego... **aż we Lwowie**! Czytelnikom naszym podajemy do wiadomości, że licytacya na budowę szpitala powszechnego w Przemyślu odbyła się w miejscu — a może inne prawa lub przywileje posiada Przemyśl? Wymyślono więc podstępny sposób, aby utrudnić miejscowym rękodzielnikom przybycie do Lwowa i przez to dotrzymać obietnicę daną przedsiębiorcom gmachu Kasy zaliczkowej.

Rozgoryczenie wielkie panuje pośród tut. rodziców z okazyi ostatniej klasyfikacyi w szkołach ludo-

wych, wydziałowych i gimnazyum. Zwłaszcza pomiędzy młodzieżą gimn. wyrobiło się przekonanie: *Teraz protega górą!* — co daje wiele do myślenia. Wielu rodziców postanowiło oddać swoich synów do innych gimnazyów aby uwolnić ich i siebie od niektórych rzeźników, którzy myślą, że są panami życia i śmierci bezbronnej młodzieży. Poszczególne fakty takich nadużyć rezerwujemy sobie na przyszłość do szczegółowego omówienia.

Z końcem b. m. ma być urządzoną wystawa rękodzielniczo-przemysłowa. Na podstawie dotychczasowych przygotowań powiedzieć można, że ta wystawa przyniesie dla wystawców taką samą korzyść, jaką daje umarłemu kadzidło. Wiadomo przecież, że u nas są ludzie, którzy lubią urządzać różne szopki cudzym kosztem, są i tacy co pragną unieśmiertelnić swoje nazwiska w gazetach i sprawozdaniach — ale za to, gdy przyjdzie poprzeć miejscowego rękodzielnika, przemysłowca lub kupca — nie mają wtedy żadnej litości dla niego lub co gorsza, osądzają go za nierzetelnego i niezdolnego fuszera. — Jakie zainteresowanie budzą wystawy pośród naszych obywateli, najlepsze świadectwo dają wystawy w tut. szkołach męskich i żeńskich, gdzie widzieć można prawdziwie artystyczne roboty ręczne, rysunki i malowidła młodzieży. A któż zwiedza te wystawy?... Zaledwie 10 lub 20 osób niemal przemocą wciągniętych i to w dniu popisu.

Pod adresem magistratu miasta zanoszą tut. panie gospodynie błagalną prośbę o przeniesienie tymczasowej targowicy nabiałowej z ulicy św. Ducha na plac między szkołą i szpitalem powszechnym, gdzie śmiało targowica może być do czasu rozpoczęcia robót około kaplicy szkolnej.

Olbrzymie szkody ponoszą właściciele realności przy ul. św. Kunegundy, gdzie w czasie deszczów woda z fosy obok gościńca wciska się przez kretowiny pod same domy, zatapia piwnice i niszczy mury. Pokrzywdzeni powinni wnieść zbiorową skargę do sądu o odszkodowanie, inaczej nie zmuszą opiekunów tego gościńca do uporządkowania fosy ewentualnie wybrukowanie rynsztoków.

W naszym biednym Sączu mamy kilku szczęśliwych wybrańców losu, którym nawet szydła golą znakomicie. Do takich należą w pierwrzym rzędzie, podobnie jak w Kałuszu uprzywilejowani ojcowie, przedewszystkiem „burmistrz“ Grodzkiego przedm. p. Alexander, któremu konie magistrackie wywożą nieczystości z budynków miejskich na odległe pola zupełnie za darmo. O ile wiemy, są tacy gospodarze, którzyby chętnie zapłacili za talard nawozu 1 koronę, co przyniosłoby gminie bodaj kilkaset koron dochodu. Magistrat powinien wykorzystać dobre chęci gospodarzy a nie maltretować dalej p. wiceburmistrza, który rozmaite *dobrodziejstwa* świadczyć musi dla gminy.

Nowy Sącz nabiera powoli sławy miasta europejskiego! Onegdaj bowiem wniósł poseł Daszyński obszerną interpelacyę w Radzie państwa w sprawie nieporządków w Zarządzie naszej gminy izraelickiej. Przykre skutki interpelacyi odbiją się przedewszystkiem na tych, którzy przez długie lata tolerowali ciężkie nadużycia a w ostatnim czasie niewiadomo z jakiego tytułu wtrącali się do wyboru tymczasowego zarządu gminy izrael.

Łaskawej opiece budownictwa miejskiego polecają się najstarsze i najbardziej zaniedbane uliczki nowosądeckie jak: *Wałowa* w całej rozciągłości, głównie zaś jej część od realności p. Legutki, którędy tysiące osób i bydła przechodzi na targowicę; *Matejki* od realności p. Ligęzy aż do ulicy Lwowskiej. Obie te uliczki w śródmieściu przynajmniej od lat 40. wyszły z ewidencyi naszych budowniczych, inżynierów i architektów, dlatego, że nie mieszkają tam dygnitarze autonomiczni!

W ostatnim czasie zmarli tutuj: *Mojżesz Mendel Klapholz,* właść. realności, długoletni radny i dyrektor miejskiej kasy oszczędności, dla prawego swego charakteru powszechnie poważany obywatel. *Jadwiga Hebenstreitowa*, żona urzędnika kolejowego. *Emilia Mogielnicka,* wdowa po urzędniku miejskim. *Józefa* Rawicz *Rzepińska,* żona byłego dzierżawcy dóbr a matka dyrektora tut. gimn. *Szczepan Michalik*, obywatel miasta Nowego Sącza.

Sambor.

Burmistrz naszego miasta dr. Józef Steuerman, ów wierny sojusznik tut. starosty i potulne narzędzie centralnego komitetu do rozbojów wyborczych, otrzymał w zamian za swoją uległość przywilej na dyktaturę w Samborze. Rządzi on tutaj podobnie jak kacyk w azyatyckiej gubernii, a sławne jego rządy stoją kością w gardle wszystkim mieszkańcom i prowadzą gminę do ruiny. Od niepamiętnych lat odbywały się zwykłe codzienne targi na nabiał i jarzynę w rynku koło ratusza, boć to miejsce najwygodniejsze i we wszystkich nawet większych miastach podobne targi odbywają się w rynku. Wobec tego powstały w rynku dziesiątki sklepów z artykułami, znajdującymi największy zbyt u chłopów n. p. z kosami, nasionami, chustkami, tanimi kapeluszami i czapkami, powrozami itd. itd. Sklepy te zapewniały egzystencyę kilkudziesięciu rodzinom.

Było z tem tak długo dobrze, dopóki pan burmistrz nie zakwaterował *swej kancelaryi adwokackiej..* słuchajcie... *do ratusza!!...* Wówczas chcąc swój szyld adwokacki zrobić widniejszym, przeniósł jednym zamachem targi na daleki „Blich“, przez co zwichnął egzystencyę małych sklepikarzy a publiczność naraził na cały szereg niewygód. Chcąc upozorować swoje zarządzenie chęcią upiększenia miasta, postanowił na rynku założyć planty Kazał porobić wymiary, pozatykać paliki — w końcu zasadził kilka suchotniczych drzewek po jednej stronie ratusza, pozostawiając drugą stroną nadal łysą, udekorowaną w bagniska i kopce błota. Drugim wielkim czynem pana burmistrza jest wycięcie lasku, zwanego „Wichelówka“. Lasek ten, położony niedaleko stacyi kolejowej, był najpiękniejszem i jedynem w Samborze miejscem spacerowem. Stare olbrzymie drzewa nęciły zdala, ofiarując pod konarami swymi cieniste schronienie i wypoczynek. Niestety! — pan burmistrz owładnięty jakimś wandalicznym szałem, lasek doszczętnie wyciął i pozbawił Sambor najpiękniejszej ozdoby.

Czasby już był najwyższy położyć kres tej dewestacyjnej gospodarce pana Steuermana! *K.*

Co słychać w świecie?

Parlament bez posłów! Jak dalece posłowie austryackiego parlamentu zaniedbują swoje obowiązki, dowodzi to, że prezydent Vetter na ostatniej sesyi musiał publicznie zganić *niedbalstwo posłów*, wytknąwszy im opuszczanie posiedzeń, zapowiadając równocześnie, że jeśli się nie poprawią, każe co dnia odczytywać katalog posłów, co zresztą zawsze czynić powinien, bo wtedy wiedzieliby wyborcy, którzy posłowie lekceważą swoje posłannictwo i tylko po dyety zjawiają się w Wiedniu.

Rozdział kościoła od państwa. Francuska izba poselska i senat przyjęły z. m. cały projekt ustawy w sprawie rozdziału kościoła od państwa.

Austryacka gospodarka. Komisya wybrana do skontrolowania długów państwowych, wykazała, że z końcem roku 1904 ogólny dług państwowy całej monarchii Austryi i Węgier wynosi 9 miliardów 276 milionów koron. Na opłatę samych procentów od tego długu, potrzeba rocznie 371 milionów koron z czego 60 milionów koron musi być wypłacone w złocie. Prawda, że to piękna gospodarka?!

Szanuj stroje ojczyste! Na temat powyższy piszą wszystkie dzienniki poznańskie, nawołując polskie rodziny do zarzucenia obcych strojów a zachowania ojczystego. Słusznie powiada „Gazeta Polska", że Polak, który zarzucił swój strój narodowy zasługuje tak samo na pogardę, jak ten co wstydzi się mówić po polsku. Jeżeli wiele narodów zachowuje swój strój, po którym wszędzie ich poznać można — czemuż więc mamy być najgorsi?

Cholera nie żartem zagraża Europie. Słynny uczony Chantemesse twierdzi na podstawie długoletnich badań, że Europie zagraża wtargnięcie cholery kilkoma drogami.

Co słychać w kraju?

Niezwykły jubileusz bo 25cio letniej rocznicy objęcia teki ministeryalnej obchodził w czerwcu b. r. JE. dr. Julian Dunajewski, który od lat 30 aż dotąd jest posłem miasta Nowego Sącza, początkowo do Rady państwa obecnie do Sejmu. Jubilatowi, który dla gminy miasta Nowego Sącza położył wiele zasług, przesyłamy życzenia: *Ad multos annos!*

Obywatelstwa honorowe galicyjskich miast są tak tanim towarem, że nikt szanujący się po niego nie sięgnąłby, dlatego biorą go chętnie wyranżowani. Ostatnim obywatelem „honorowym" jest starosta miasta Tłumacza, Eugeniusz Swoboda, który za swe zasługi wobec tego miasta otrzymał tę godność. Rajcowie tłumaccy albo nie wiedzą o postępowaniu swego honorowego w sprawie szwindlów asenterunkowych albo — co prawdopodobniejsze — uważają takie uwalnianie swych synów od powszechnego obowiązku za zasługę wobec miasta. Wart Tłumacz swego honorowego obywatela, a ten swoich honorujących go radców.

Ostrzeżenie przed opieką rządu! Kiedy przed 2. laty weszło w życie Towarz. „Austro-Amerikana" dla przewożenia emigrantów z Austryi przez Tryest do Ameryki, zapanowała wielka radość, że raz nareszcie uwolni się lud od wyzysku niesumiennych agentów pruskich. Niestety, na smutny i gorzki zawód nie długo trzeba było czekać, okazuje się bowiem, że jazda *pod opieką austryackiego rządu* jest stokroć gorszą od jazdy przez Hamburg, bo nie dosyć, że emigranci narażeni są na głód i niechlujstwo, to w dodatku jazda morzem trwa 24 — 30 dni!! Czyżby p. namiestnik naszego kraju nie mógł odnieść się w obronie wyzyskiwanych do ministerstwa handlu i spraw wewn.?..

Komendyanci polityczni? Na zgromadzeniu kupców w Białej w sprawie protestu przeciw przedłużeniu prawa propinacyi, przemawiali dwaj posłowie: 1) dr. Łazarski poseł do Sejmu, który wezwał zebranych, aby mówili prawdę(!), bo on, jako poseł sejmowy nic nie wie(!!) aby czyniono starania o przedłużenie prawa propinacyi, natomiast dr. Binder oświadczył, że właśnie przygotowuje się projekt usunięcia systemu dzierżawy generalnej — ale zarazem utrzymania i nadal prawa propinacyi, ponieważ wedle rozumowania pana posła — *kraj nie mógłby się obejść bez dochodów z propinacyi, bo szkolnictwo kosztuje bardzo dużo!!*.. Jak osądzić ową gadaninę posłów? Na razie drowi Binderowi tylko tyle odpowiedzieć musimy, że w innych krajach nie ma propinacyi, a szkolnictwo jest o 100% lepsze niż w Galicyi.

W zaczarowanem kole kręci się Rada gminna miasta Rzeszowa, bo zamiast poczynić starania o zmianę ustawy szkolnej w tym duchu, aby wszystkie szkoły ludowe utrzymywane były *wyłącznie z funduszów krajowych* — postanowiła wnieść skargę do Trybunału administracyjnego w sprawie odebrania tamt. Radzie gminnej prawa prezentowania nauczycieli. Wyjaśniamy, że takie prawo prezenty jest **nadzwyczaj drogie**, bo każda gmina a więc i Rzeszów za ten wcale *niepożądany „przywilej"* płacić musi przynajmniej 75% wydatków na płace nauczycieli, a prestacya ta musi być *przynajmniej* **dwa razy wyższą** od tej prestacyi, którąby gmina *z mocy ustawy* płacić musiała!

Sprawdziło się — cośmy przepowiadali, albowiem budowę gmachu na szpital powszechny *w Nowym Sączu*, oddano przedsiębiorcom **ze Lwowa**. Dla złagodzenia żalu zubożonych miejscowych przedsiębiorców pocieszają obłudni opiekunowie korzyściami (!!) z wystawy powiatowej no i... niebem po śmierci.

Wydawnictwo Księgi adresowej stoł. m. Lwowa zwraca się z uprzejmą prośbą do firm krajowych wszelkich gałęzi przemysłu i handlu we własnym ich interesie o łaskawe nadsyłanie mu swych adresów celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku X księgi adresowej na rok 1906. Rocznik dziesiąty znajduje się już w opracowaniu, a nie wątpimy ani na chwilę, że pp. przemysłowcy, kupcy, fabrykanci i przedsiębiorcy uznają użyteczność tego wydawnictwa i zechcą redakcyę poprzeć, aby rocznik X. przewyższył poprzednie dokładnością i ścisłością informacyi. Adres Redakcyi Lwów, ul. Grottgera l. 3.

Korupcya nowotarska przed sądem przysięgłych w Krakowie. Przez 2. dni w czerwcu b. r. odbywała się rozprawa przeciw p. Karolowi Stopińskiemu, redaktorowi „Gazety Podtatrzanskiej", którego oskarżył burmistrz z Nowego Targu i kilku radnych o obrazę czci za to, że ich gospodarkę majątkiem gminnym piętnował w niemiłosierny sposób. Przysięgli uznali p. Stopińskiego winnym całego szeregu przezwisk oraz przyjęli, że nie przeprowadził dowodu prawdy na kilka zarzuconych faktów, a trybunał zasądził oskarżonego na 3. miesiące aresztu. Tryumf oskarżycieli nie jest jednakowoż zupełnym, bo wyszli oni z sali sądowej nie jako ludzie uczciwi, lecz jako napiętnowani werdyktem przysięgłych korupcyoniści a jeden z nich wprost jako złodziej majątku gminnego. Wydział krajowy powinien natychmiast usunąć napiętnowanych z Rady gminnej, w szczególnośei zaś burmistrza, który jako c. k. poczmistrz w czynnej służbie, wyłącznie swemu urzędowi swoje siły poświęcać winien. Wydział krajowy, jeżeli chce być rzeczywiście troskliwym opiekunem miast, musi przestrzegać zasady, aby żaden burmistrz nie zajmował drugiej posady przy publicznym urzędzie!

Lichwa mięsna przybiera przerażające rozmiary. Z dniem 1. lipca rzeźnicy wszystkich miast galicyjskich znowu podnieśli bezkarnie cenę mięsa od 8—12 hal. na kilogramie. Lichwa mięsna rozwielmożniła się u nas dzięki obojętności zarządów miast oraz *protekcyi* weterynarzy miejskich, którzy związani z rzeźnikami różnemi nieczystemi sprawami pozwalają wyzyskiwać bezbronną ludność. Ot n. p. w Krakowie weterynarz miejski Koniński wynajął z. m. dziwnym sposobem mieszkanie w domu cechu rzeźników za 40 kor. miesięcznie, za które poprzedni lokator płacił 53 koron!! Mądrej głowie dość na słowie! W Warszawie, pomimo tak niezwykłych stosunków, jest obecnie mięso wołowe **4 razy tańsze** niż w Krakowie a nawet w Sączu!! Weźmy się zatem energicznie do weterynarzy — a wtedy inaczej śpiewać będą. Dziś zwalają winę na rzeźników lub drogą cenę bydła — lecz to fałsz; jeżeli bydło drogie,

to niechaj sprzedają mięso — a nie kości z dokładem mięsa.

Przypomnienie. Publiczna rozprawa ofertowa na dostawę słomy dla 32. pułku obrony krajowej odbędzie się w Nowym Sączu dnia 5. sierpnia b. r.

Złośliwość ludzka. Z Nowego Sącza donoszą nam: Prawdziwe męki znoszą sąsiedzi „Sokoła“, gdzie gry kręgielniane odbywają się do północy a czasem i dłużej. Ot jakby na złość z powodu naszego apelu do Wydziału „Sokoła“ w ostatnim num. „Mieszczanina“ grano w sokolej kręgielni z 3 na 4go lipca do białego rana. Panowie druhowie myślą zapewne, że nie ma władzy, któraby poskromiła nocne bombardowania w śródmieściu w interesie spokoju publicznego. Zobaczymy“.

Nowe czasopismo przemysłowo-handlowe p. t. „*Rozwój*“ zaczęło wychodzić od 1. lipca w Nowym Sączu. Życząc wydawnictwu powodzenia na tem polu, wyczekujemy na bliższe określenia stanowiska, jakie zajmie „*Rozwój*“ wobec mnogich krzywd, które gniotą nasz handel i przemysł oraz zabijają rękodzieła.

Powszechne są skargi i narzekania we wszystkich miastach galicyjskich na brak kontroli targowej. Fałszowanie mleka, masła, śmietany itp. odbywa się na wielkie rozmiary, przekupnie i przekupki na wszystkich drogach wykupują niesione na targi artykuły żywności i sprawiają w ten sposób jeszcze większą drożyznę. Publiczność nie pobierająca dodatków drożyźnianych zanosi tą drogą prośbę do odnośnych władz państwowych i autonomicznych aby litując się nad tysiącami biednych rodzin zaprowadziły ten niezbędny dozór i ukróciły samowolę przekupniów.

Pierwsza rzeźnia miejska założoną zostanie w Krakowie, na który to cel uchwaliła Rada m. 10.000 kor.

Wystawa rolniczo-przemysłowa odbędzie się w Nowym Saczu od 26. sierpnia do 3. września b. r. Według brzmienia odezwy (którą komitet przesłał nie wiadomo dla jakich powodów *dopiero 10. lipca*, natomiast nieistniejącemu podówczas „Rozwojowi“ o całe dwa tygodnie wcześniej!! p. R.), celem wystawy jest nietylko zaznajomienie ogółu naszej publiki z obecnym stanem wytwórstwa krajowego, z postępem produkcyi płodów rolnych i inwentarza żywego — ale zarazem zbliżenie naszego kupiectwa z krajowymi producentami. O niepotrzebnym dodatku w końcu odezwy, który zaprawiono *humbugiem amerykańskim* — zamilczamy na razie, aby nie ośmieszać tej poważnej akcyi, mającej na celu podnieść dobrobyt naszych wytworców w mieście i powiecie.

Do wiadomości Prokuratoryi państwa. Z Nowego Sącza już po zamknięciu numeru donoszą nam: „Dnia 11. lipca b. r. zawiadomiono weterynarza miejskiego p. Krystyna Stubra, że w lodowniach miejskich ulokowano znaczną ilość padliny, przywiezionej pokryjomu w nocy z okolicznych wsi do rozsprzedaży w jatkach. P. Stuber udał się bezzwłocznie na miejsce, a przeszukawszy lodownię, znalazł w 3. komorach, należących do rzeźnika Dawida Grübla, olbrzymią ilość mięsa zupełnie zepsutego, które kazał zakarbolować i zakopać“. Żywimy nadzieję, że p. Stuber zechce i na przyszłość dopilnować naszych rzeźników, aby położyć kres karygodnym bezprawiom. Winnych należy bez pardonu pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska.